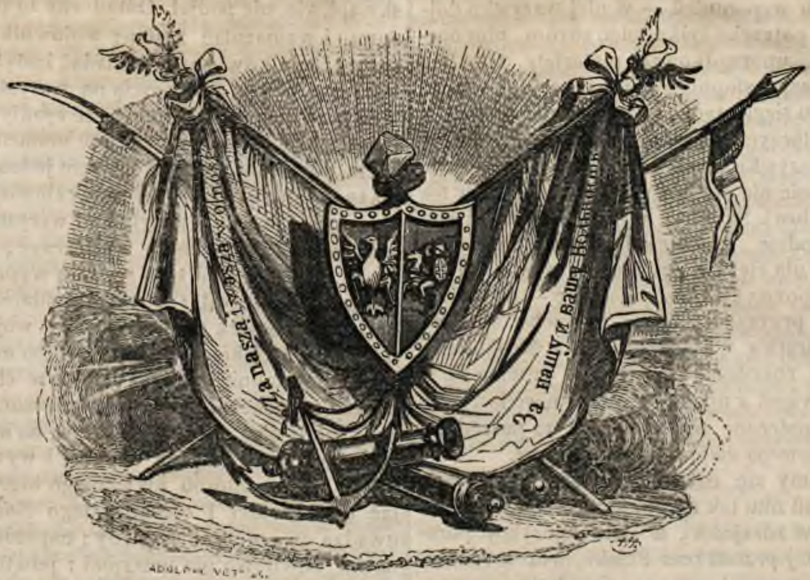
Rok 3 ci

Nr 7.

Prenumerata Franków dwa na Kwartał.

Kwr II.

Miesiące, Luty. Marzec. Kwiecień.



ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

WŁASNOŚĆ.

ARTYKUŁ PIĄTY.

W kilku poprzednich artykułach skreśliliśmy stan społeczeństwa Polskiego. Ono dwadzieścia milionów liczy, a cudzoziemcy mu rozkazują, czemu? bo nie zna swojéj siły, bo wszędzie jéj szuka, wyjąwszy tam, gdzie ona rzeczywiście spoczywa, to jest, we własném jego łonie. I Emigracja nie więcéj wyuczona, tuła się po bezdrożach, tysiąc skopijowała obcych systematów, a nie dotknęła właściwie narodowego. Ten oczekuje Polski od Anglików, ów od Francuzów, inny od szlachty, znowu inny od chłopów, temu potrzeba przyjaznych okoliczności, innemu jakiejś dojrzałości umysłów, mało kto wpatruje się i ufa całéj massie Narodu. Jasno przecież jest, że w społeczeństwie polskiém, wszystkie części tak się wiążą, że jedna bez drugiéj dzielnego kroku zrobić nie potrafi. Wszystkie w równym stopniu ożywione miłością Ojczyzny, natchnione nienawiścią ku wrogom; to punkt zejścia, który na pierwszéj uwadze mieć należy. Stan szlachecki wsparty miejskim, do miłości łączy *jedność*, oświatę, zasoby materjalne, chłop celuje liczbą, cnotą, wytrwałością. To są siły pojedyńcze, rozrzucone; prosty rosądek radzi, iż, aby otrzymać zbiorową, potrzeba je zbliżyć do siebie i zlać w jedną całość. Szlachcic przez swoje położenie, może się poruszać, kommunikować, porozumiewać z drugim, do szlachcica tedy należy początkowanie, to jest, wywołanie akcji — sama akcja już jest rzeczą całego Narodu. Dotychczas bywało, że stan szlachecki rozpoczynał i na swój rachunek sprawę publiczną prowadził. Historja klęsk i nieszczęść narodowych dowodzi, że on ani dosyć liczny, ani dosyć cnotliwy, żeby wielkiemu dziełu podołał. Ledwie Moskala i Niemca wypędził, a już ich naturalni sprzymierzeńcy Czartoryscy i spółka i ich sługusy, wysunęli się naprzód, Moskala i Niemca napowrot sprowadzili. W takim stanie rzeczy, jak mają postąpić ludzie rozumni znający przeszłość, gołém okiem zapatrujący się na teraźniejszość, pełni troskliwości i poświęcenia na przyszłość? oto, otworzyć oczy szlachcie, odważnie wytknąć zdrajców, nazwać ich po imieniu, odstręczyć od przymierza z niemi, a natomiast powołać do połączenia się z chłopem, do wzmocnienia umysłu i serca jego cnotami, słowem do braterstwa. Towarzystwu Demokratycznemu inaczéj się zdało; perswazją, jedyną broń apostołów, zastąpiło przez groźbę. Szlachcic gardzi groźbą i śmieje się z napuszonych junaków, bo on dobrze zna chłopa, na którego codziennie patrzy i wie, że tak długo, póki nie przemówi, nie wyda rozkazu, nie stanie na czele, on nie będzie nawet wiedział, że tam gdzieś we Francji exystuje jakaś istota, co się nazywa jego protektorem, opiekunem, bratem. Zjednoczenie rozumniéj, a mianowicie sumienniéj zapatruje się na rzeczy, ale Zjednoczenie do dziś dnia jest ideałem, duchem bez ciała, głowy i mowy. Z niego ma wyjść Komitet, czy on odpowie potrzebie? nie raz już trwogę naszą w tym względzie objawiliśmy, dziś przestajemy na ogólném przypomnieniu, że na czele Emigracji powinna stanąć władza, silna i śmiała. Junactwo jéj nieprzystoi, groźba na papierze znanym chłopowi ledwie z koloru, jest śmiesznością; tu potrzeba działać na stan szlachecki, hardo uderzyć w jego umysł, rozognić jego uczucia, wywołać poświęcenie bez granic. Nowe pokolenie nadrosło; i dziecko, co upędzało się za pociskami uderzającémi w okopy Warszawy, dziś młodzieńcem, tuła się po polach Grochowa, wyszukuje ślady krwi co je zrumieniła, modli się na połzawartych grobach — na zgruchotanéj czaszce usiłuje wyczytać imie swego ojca, brata, krewnego, a czaszka nie ostrzega go o kondycji męczennika — szlachcicem był, czy chłopem, kość równie biała, zarówno uderza wzrok i porusza dusze. Polska jest

placem świeżych wspomnień — w niéj wszystko dojrzałe, gotowe, potrzeba tylko mieć rozum, nim ocenić stanowisko, uporządkować materjały. Otoż ten rozum w najwyższym stopniu powinna posiadać władza emigracijna i nim sięgać tam, gdzie można znaleść. Z rozumem ma połączyć szczerość, otwartość, jasność w wykładzie, wszystko powiedzieći wszystko powiedzieć całą gębą, nic nie obwinąć, nic nie zataić, nic nie zostawić domysłowi. Szlachta wysokie zajmuje stanowisko w Narodzie, niechże szlachta wie, że ta pozycja wkłada na nią ciężkie powinności względem Ojczyzny — niech pozna swoją nieudolność — niech zrozumie, że czas przyszedł, gdzie potrzeba albo się zrzec roli kuglarstwa i połączyć się z Moskalem i Niemcem, albo rozedrzeć pargamina, przelać się w lud i z nim dźwigać z upadku sprawę narodową. To przeobrażenie społeczne ma się odbyć za pośrednictwem *bezwarunkowego uwłaszczenia chłopów.*

Otoż znaleźliśmy się nakoniec wobec tego węzła gordijskiego, nad nim tak rezonujemy : stan szlachecki odrzuci wpływ zdrajców, w imie Ojczyzny porozumie się na całéj przestrzeni Polski, wcześnie chłopowi każe przygotować lancę, osadzić kosę i w oznaczonym terminie zebrawszy go na placu publicznym, powie : ziemia którą dla mnie uprawiasz, jest twoją, ruszaj ze mną w pole i krwią zapłać za nią Ojczyźnie; w krwi wobec wroga przyjmiemy chrzest odrodzenia jam twoim bratem.

Szlachtę egoizm po wszystkie czasy znamienował i dziś nie jeden jeszcze się znajdzie, co na to szczytne zapomnienie o sobie zdobyć się nie potrafi, ale niech pomni, że słowo rzucone. Jednaście lat temu, przy powstaniu Wołynia i Podola, już tego języka użyto, odtąd głos się rozlegał, Tułactwo dodało mu wagi, a Tułactwo na tysiące się liczy. Zapewnie, niewiele potrzeba przywiązywać znaczenia, do tych wyuzdanych krzyków, co niwelują majątki, odzierają jednych, szczodrze rozdają drugim — zawsze hojny, kto nic niema; ale oprócz krzykaczów, są w Tułactwie ludzie, co w zaciszu myślą i co wyrzekli, tego dotrzymają; hasło do broni! znajdzie ich już w Polsce i pomnoży hufiec ofiarników. Tę chwilę największy samolub niechaj wcześnie przewidzi. Chłop od wieków był wyrzutkiem i cierpiał bez szemrania, bo przynajmniej w swoim sąsiedzie widział równego sobie, z nim żył i wzajemnie w niedoli się pocieszali. Teraz, jeden miałby zostać obywatelem, a drugi, jak zawsze poddanym? Tego stanu najmizerniejszy z mizernych nie pojmie, a jeżeliby nieszczęście chciało, żeby do tego przyszło, to niech szlachta pamięta, że chłop polski rozumny, dobre od złego umie rozróżnić, a dłoń jego silna, raz przekonany o niesprawiedliwości, gdzieby się zatrzymał? gwałtowność namiętności ludzkich niezmierzona i historja nieraz ich srogość opowiedziała. Niechże przykłady z przeszłości nie będą stracone. My sam cień podobnéj myśli odrzucamy, bo nieprzyjaciel potężny i Polska potrzebuje wszystkich swoich dzieci, żeby go rozmieść. Idziemy daléj.

Kiedy do tego punktu rzecz dojdzie, że człowiek wolny z niewolnikiem wiedzionym przez ciemiężców Polski, pierwsze stoczy boje, wnet wystąpi sejm. Od niego oczekujemy położenia pierwszéj prawdy mniéj więcéj w tych wyrazach : *Reprezentanci Narodu mamy missją odbudować Ojczyznę — bez dzielnéj wojny nie ma Polski wielkiéj — bez bezwarunkowego uwłaszczenia chłopów nie ma ani dzielnéj wojny, ani Polski wielkiéj — bez instrukcji publicznéj dla całego Narodu najdzielniejsza wojna nie zapewni bytu Polsce wielkiéj.* Otoż reguła całego postępowania — w niéj zawarta cała teraźniejszość i przyszłość. Wojna, ogólne uwłaszczenie, ogólna oświata, oto trzy wielkie interesa, dla których nie ma ofiary, którejby Naród ochoczo — skwapliwie nie podjął. Odtąd czy to potrzeba organizować i wzmacniać zastępy wojowników, czy nieść pomoc rolnikowi, czy zakładać instytuta, skarb publiczny z równą szybkością na wszystkie strony spieszyć musi. I my pojmujemy, że spadły ze swéj godności szlachcic, może się znaleść momentalnie w przykrém położeniu, ale nie on sam jeden będzie; chłop także podniesiony do godności człowieka, gdy mu nagle myślić o sobie przyjdzie i wszystkim potrzebom domowym i publicznym wystarczyć, nieraz zmierzy się ze złą dolą. Nad tego rodzaju wypadkami sam Naród będzie czuwał : z sejmu pójdzie organizacja dla kraju, w skutek onéj staną rady wojewódzkie, powiatowe, wiejskie, jak się je podoba nazwać — wszystkie nieustannie radzące, jako w chwili, gdzie Ojczyzna w niebezpieczeństwie ogłoszona, na wszystko będą miały oko, każdéj potrzebie na miejscu zaradzą, w ważniejszych zdadzą rapport i wywołają stosowne prawo. W ten sposób los każdego indiwiduum polecając troskliwości i opiece całego Narodu, mamy na uwadze dwa wielkie względy; naprzód, żeby nikt ani nawet chwilowo nie ucierpiał; powtóre, żeby kwestja żywotna przez długie lata zachowała swoją wielkość i stale była przedmiotem rozwagi publicznéj, dopóki zupełnego rozwiązania nie otrzyma. Ludzie najlepszych usposobień w saméj nawet Emigracji ustawicznie powtarzają : nadanie własności potrzebne, konieczne nawet, ale przez jego dokonanie całe familje pójdą z torbą, bo szlachcic nieprzywykły do pracy zostanie zgoła bez kawałka chleba. Im odpowiadamy otwarciem skarbu publicznego dla wszystkich bez wyjątku, którychby niejuż ubóstwo dotknęło, ale którzyby dla utrzymania gospodarstwa w stanie kwitnącym, jego pomocy zapotrzebowali. Czego więcéj sumiennie żądać mogą? Czy zamiany pańszczyzny na czynsz? To do niczego nie prowadzi, bo zachowuje dawny stan rzeczy, zostawia po jednéj stronie szlachcica, po drugiéj chłopa, nie zmazuje zbrodni przywłaszczenia, Narodu nie usposabia do spełnienia téj wysokiéj missji, którą sama opatrzność nań nałożyła, a która nieodzownym jest warunkiem jego exystencji. Czy wynagrodzenia przez Naród? ale to znowu nie ma sensu. Wynagrodzić za to, co się bierze na inny użytek, jest to zakupić, jest to zatém uznać, że ziemia, którą chłop przez wieki potem swoim użyźniał, jest rzeczywiście własnością pana. Historja tém czasem świadczy, że on ją zabrał, biednego złupił, dopuścił się niesprawiedliwości, a wszelka niesprawiedliwość o pomstę do Boga woła i Polska za nią srodze ukaraną została. Nadto system podobny niesie nieszczęście saméj szlachcie. Jakoż przypuśćmy, że reprezentacja Narodu, wbrew wszelkiéj loice, zasadę uznała, wyposiadane ziemie kazała otaxować, dla ubostwa skarbu miliony wpisała do xięgi długu narodowego i dawnym posiadaczom wydała tytuły, obligacje, mandaty, bony; jakie stąd następstwo? Oto, Naród od pierwszéj chwili obarczony ogromnym długiem, bez innéj hipoteki, jak honor Rzeczypospolitéj, nigdzie nie znajdzie ani kredytu, ani pożyczki, będzie żył z dnia na dzień — będzie ustawicznie passował się z bankructwem — interesa publiczne opuszczał, i nikt nie przyjdzie mu w pomoc, bo w świecie finansowym rzecz dowiedziona, że im kto uboższy i mniéj przedstawia gwarancji materialnéj, tém mu trudniejszy przystęp do szkatuły kapitalisty; — a szlachta czy nakarmi się obligacjami i mandatami? zapewnie nie — co większa, w ucisku nie będzie mogła żalić się, ani podnosić głosu o jakąkolwiek pomoc, bo z nią rachunek skończony — posiadła tytuł, niechże będzie cierpliwą, póki mu takowy nie zostanie spłacony w drugiém, trzeciém, lub dalszém pokoleniu, jeżeli dalsze pokolenie nie osądzi potrzebném dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitéj na-

prawić błąd niezręcznych ojców. Zresztą, czego się szlachta lęka? jakie jej niebezpieczeństwo grozi? Według naszego planu, dobrzy synowie Ojczyzny sami oddadzą część ziemi, którą chłop posiada — pozostanie im to, co na swą korzyść kazali uprawiać, co przez wszystkie czasy wystarczało na ich potrzeby i zbytki. Właściwie tedy mówiąc, nie utrata ziemi będzie im dolegliwą, bo oni z niej nie użytkowali, ale praca rolnika, który ją odtąd dla siebie obróci. Lecz rolnik mający dosyć czasu zrobić jedno i drugie, będzie jego panem i nadal — oprócz rolników pozostaną wyrobnicy — parobcy gotowi do wynajęcia swoich sił — im wprawdzie wypadnie zapłacić, ale też szlachcic posiadający wiele, *zbyt nawet wiele dla siebie*, będzie także mógł więcej korzyści ciągnąć i wystarczy potrzebie czasowej — w braku, przyjdą mu w pomoc władze miejscowe równie jak każdemu innemu, kto znajdzie się w przykrzejszém nieco położeniu. Zgoła, w pierwszych chwilach przemiany towarzyskiej w Polsce, nikt z torbą nie pójdzie. Tę prawdę chcielibyśmy, żeby każdy dobrze pojął, bo ona sama jedna jest w stanie tysiąc niepewności i wahań usunąć. Każdy troszczy się o pierwszą chwilę i ma słuszość, bo pierwszy krok zawsze najwięcej kosztuje, a od niego cała przyszłość zależy. Gdy zasada bezwarunkowego uwłaszczenia uznaną będzie i odbierze początek wykonania, wszystko pójdzie łatwiej.

Pismo *Narodowość* porywa się z długiego letargu, zapowiadając iż będzie tém czém było. Nie wiele rokujące zapowiedzenie. Wiadomo że pismo to odznaczało się w Emigracji brakiem koloru politycznego — było organem małego ułamku tułactwa, a raczej organem swego *patrona*. Prawiło o jakiejś dyktaturze dla Polski, wierzyło w pośmiertne życie naszego mizernego sejmu i w nim jakieś pokładało nadzieje dla Ojczyzny; a głównie opierało się na sławnej w dziejach tułackich Konfederacji. Nauka *Narodowości* nie znalazła echa w opinji publicznej, nie łatwo już dającej się popychać na kręte i ciasne ścieszki — i dziś zapewne nie lepsze znajdzie przyjęcie. Radzibyśmy z serca widzieć pismo to występujące na szeroką drogę. Pierwsze jego numera nie każą się wcale tego spodziewać, znajdujemy tam między innémi wyrażenie płonnych nadziei pokładanych w Sejmie Poznańskim — spotykamy także *Narodowość* w trójce z *Trzecim Majem* i *Dziennikiem Narodowym*. Tak jak te dwa dzienniki arcy-arystokratyczne, *Narodowość* wróży wiele pięknych rzeczy z zimnych stosunków Króla Pruskiego z Mikołajem, podczas zjazdu w Warszawie. Idąc z konsekwencji do konsekwencji, dla czegoż nie wyprowadzić, że Król Pruski może dać Polakom hasło do powstania, w celu odbudowania Polski!....

Wolno każdemu łudzić się najśmieszniejszémi marzeniami; ale łudzić publicznie rodaków swoich, nie jest to dobrze służyć sprawie Ojczystej.

Z podziwieniem, ze śmiechem czytaliśmy akt zawarty na piśmie pomiędzy Czartoryskim a Wasowiczem. Zostanie on dowodem do jakiej słabości zgrzybiałość może posunąć umysł — co na to powie *Trzeci Maj?* Pochwali wszystko, wykrzyknie na stronnictwa, na bezład; oskarży wszystkich o obrazę majestatu królewskiego — i dowiedzie całemu światu jasno, jak że dwa a dwa są cztéry, iż Czartoryski będąc naturalnym, najprawniejszym królem naszym, ma prawo w tym charakterze nami, podług woli swéj, rozporządzać, i umowy obowiązujące nas i Polskę zawierać. *Trzeci Maj* będzie miał czoło to powiedzieć, tak jak nieraz już mówił. Gdyby nieszczęście chciało iżbyśmy należeli do dworskiéj Czartoryskiego służby, staralibyśmy się zdziecinialego starca otoczyć ludźmi, którzyby potrafili go zasłonić od matactw byle jakiego intrygan-ta szumne biorącego tytuły; staralibyśmy się śmieszność rzeczy przykryć pozorną przynajmniéj powagą w oczach téj garstki, co przez niepojęty obłęd lub interes, stoi u podnoża tronu wzniesionego na bruku Paryzkim. Wiadomo nam że Zamojski rad swych udziela Czartoryskiemu; nie możemy Zamojskiemu powinszować jego dyplomatycznego wystąpienia — brzydko mu się pośliznęła noga. Ludzie co mają pretensją narzucić się Polsce, jéj przewodniczyć; potępieni przez wszystkich, sami piszą swe potępienie, usprawiedliwiając tym sposobem dawno już usprawiedliwione powszechne przekonanie o ich niedołęztwie i szkodliwych dla sprawy widokach i działaniach.

— *Gazeta powszechna Lipska* donosi: że w Pradze (Czeskiéj) przyaresztowano Referenta sądu kryminalnego i w Wiedniu professora gimnazialnego posądzonych o korrespondencją z Emigrantami. Zatrzymano także w Pradze furmana wiozącego pakę broszur polkich; (czyli jak się wyraża Gazeta, pamfletów polskich)

— Według Gazety Würtzburskiej, Czerkiessy otrzymali znowu znaczne korzyści nad Moskalami. i ci ostatni ponieśli wielkie straty, tak w ludziach jak i w amunicji.

Rodacy nasi czytali w pismach publicznych wiadomość o spisku odkrytym w Bruxelli w końcu zeszłego roku w celu przywrócenia dynastji Holenderskiéj na tron Belgijski. Między aresztowanémi w owym czasie, znalazł się znajomy w Emigracji Rokczyński, i uczęstnictwo jego było powodem rozmaitych domniemań w kraju o mieszaniu się Polaków do owéj dziwnéj plątaniny. Z postępem i indagacją sprawy, gdy i wielkość projektu i liczba należących doń osób niepospolicie zmalała, Rokczyński został uwolnionym od oskarżenia, i przesiedziawszy miesiąc jeszcze za pobicie się z kobiétą, został wywiezionym za granicę Belgji. Mimo to akt oskarżenia świeżo ogłoszony, dając wyobrażenie o niebezpieczeństwie na jakie Belgja była wystawioną, w kategorji intryg spiskujących, nastaje na uczęstnictwo 16u Polaków, Rokczyńskiego nazywa środkiem porozumień i płacy, jaką 16u mniemanych Polskich konspiratorów pobierać mieli.

Posądzenie daremne, niedorzeczne, wymagało odpowiedzi. Rodacy zamieszkali w Bruxelli, przesłali ją Prokuratorowi Jeneralnemu z własnémi podpisami, i w pismach publicznych ogłosili. Tłumaczenie jéj umieszczamy następnie dla wiadomości Emigracji.

Panie Prokuratorze Jeneralny!

Akt wasz oskarżenia przeciw posądzonym o zamach na bezpieczeństwo stanu, odkrywając zabiegi i usiłowania spiskujących dla przysporzenia stronników, miesza w sprawę 16u wygnańców polskich, i wyraża się następnie:

» 28 Października, Parent i Crehen powracający od
» ex-Jenerała Wandersmissen, spotkali koło bramy
» Namur niejakiego Walenkiewicza, wygnańca pol-
» skiego. Parent zaprosiwszy go na kieliszek wódki
» zapytywał, czyliby znał szesnastu Polaków umó-
» wionych po dwa franki dziennie; dodał przytém iż

» płacił codzień na ten cel 32 franki zwanemu Rok-
» czyńskiemu. Zachęcał go także iżby przyszedł roz-
» mówić się z nim nazajutrz, dał mu swój adres, i
» Walenkiewicz, przybywszy na wezwanie około 10éj
» z rana, oskarżony ofiarował mu pieniądze i rangę
» officerską. Pytał go jeszcze czyliby nie mógł w pro-
» wadzić do spisku kilku Polaków. Parent będący w
» ostatniéj nędzy na początku września, miał w ow
» czas pełne kieszenie srebra i złota. »

I niżéj jeszcze :

» Oprócz szesnastu Polaków, których Parent zacią-
» gnął, płacąc im po dwa franki dziennie, inne indi-
» widua szukały jeszcze wprowadzić do spisku roz-
» maite osoby. » etc. etc.

Z tak twierdzących i pewnych wyrażeń aktu oskarżenia, należałoby sądzić iż na szczupłéj liczbie Polaków, niedochodzącéj czterdziestu, znalazło się w Bruxelli szesnastu wychodzców Polskich, tyle niecnych i pozbawionych wszelkiéj moralności, iż pozbierani po karczmach i szynkowniach, mieli poświęcić usługi swoje interesowi, wprost przeciwnemu własnéj ich sprawie i Ojczyźnie. Ciż Polacy, niepomni sławy i obowiązków, na pogardę wzajemnych zobowiązań dla zasad i poczciwości od tylu lat przyjętych i dopełnianych, mieliby uledz ponęcie nikczemnego zysku, połączyć się ze spiskowémi w haniebnym celu pożogi i rabunku, aktem waszym wykrytych.

Wszystkie te wnioski opinija publiczna łatwo mogła wyciągnąć z dokumentu twierdzącego z dziwną suchością o wspólnictwie w spisku szesnastu wychodzców Polskich ; z prostéj wzmianki o kwocie codziennéj płacy i strasznych projektach, które wymienia bez żadnych dowodów i przekonania.

Nie będziesz się więc dziwił panie Prokuratorze Jeneralny, iż akt wasz oskarżenia, żywo poruszył uczucia wszystkich wychodźców zamięszkałych w Bruxelli. Iż wystawieni na tyle ważne i uwłaczające posądzenia publiczności, tłómaczą niespodziewane i bolesne wrażenie, jakie na nich owe niewłaściwe wasze twierdzenia sprawiły.

Szesnastu na czterdziestu zamięszkałych w Bruxelli ! Toć tym sposobem my wszyscy Panie Prokuratorze Jeneralny, lub każdy wybrany losem należymy do oskarżonych. Wszyscy ci zatém, co wyprobowanémi stosunkami przez długie lata, umieli sobie zapewnić szacunek i poważenia najzacniejszych waszych obywateli. Ci jeszcze, co żyjąc w ciężkiéj i upornéj pracy, nie tracą jednak umysłowéj dzielności utrzymującéj ich, śmiało powiedzieć możémy, na drodze niezachwianego postępowania i uczciwości.

I wszyscy ci współrodacy nasi, mieliby się wyrzec świętego charakteru wygnańca, własnych zasad, długich nałogów cnoty i poświęcenia, dla nędznego grosza, zapłaty nędzniejszéj jeszcze posługi. Mieliżby tym sposobem zrywać z całą przeszłością, postąpić mimo doświadczenie i znajomość rzeczy, mimo narodowy wstręt ku polityce zgodnéj z dążnością ciemiężców naszych ?

Mamyż dodać jeszcze iż 16 owych spiskowych Polaków, musieliby dobrowolnie stanąć wobec swych braci, co od tylu lat służą wojskowo w kraju waszym; przeciw tym nawet, co w ostatnich niebezpieczeństwach waszych w 1839 r., w liczbie 16u opuścili tułacką naszą rodzinę, by wejść w szeregi armji waszéj? Mamyż dodać nareszcie, iż oskarżeni aktem waszym, wszyscy dopuszczali się zdrady i przeniewierstwa dla obowiązków, jakie na nich włożyła szlachetna i nieugięta Ojczyzna ?

Zaprawdę P. P. J. akt wasz oskarżenia dotknął téj czułéj strony, przez którą odzywają się wszystkie boleści i cała niedola do położenia wygnańców przywiązana. Miałożby prawo niosące opiekę spokojnemu i poczciwemu obywatelowi, nie dopisywać wygnańcowi politycznemu, wystawiać go na łatwe i niedowiedzione podejrzenia, dla tego jedynie, iż mu brakuje podpory, jaką zapewnia każdemu silna i niepodległa Ojczyzna? Toż sprawiedliwość, prawa narodów i prawa gościnności nawet, miałyby być czczém słowem, bez zastosowania dla tułacza Polskiego ?

Nie zaiste P. P. J., i wygnańcy Polscy zamięszkali w Bruxelli, nie wspieraliby się na wszelkich tych prawach, gdyby pewnémi nie byli, iż jeden nawet nie należał do całéj téj plątaniny, głupstwa i niedorzeczności. Przekonanie to stawi ich w całéj sile wobec opinji publicznéj i sprawiedliwości krajowéj. Z całą więc siłą odpychają oni posądzenie, iżby ktokolwiek z nich należał do spisku. Po takiém oświadczeniu, zbyteczny byłby wzgląd na położenie Rokczyńskiego. Sama sprawiedliwość wasza wyłączyła go od sprawy, postępowanie zaś jego uprzednie oddawna trzymało go w koniecznem oddaleniu od Polskich wygnańców.

Przesyłając wam niniejszą protestacją P. P. J., osądziliśmy za obowiązek podać ją do pism publicznych, zniewoleni aktem waszego oskarżenia i szacunkiem dla opinji narodowéj. Ufni w waszą sprawiedliwość i nieoddzielną prawość do wysokiego położenia jakie zajmujesz, nie odmawiamy sobie nadziei, iż postępowanie nasze uznasz być sprawiedliwem. Chciéj P. P. J. potwierdzić spodziewanie nasze odpowiedzią. Przyjmij zarazem wyraz naszego poważenia.

Następują podpisy.

d. 12 Lutego 1842 roku.

Oto jest tłómaczenie dosłówne odpowiedzi Prokuratora Jeneralnego :

Bruxella 14 Lutego 1842 r.

Panowie !

Wasz list z dnia 12 b. m. którym raczyliście mnie zaszczycić, odebrałem; w nim odwołujecie się do aktu mego oskarżenia, gdzie zamieszczone jest, stósownie do uczynionéj instrukcji, zeznanie świadka Walenkiewicza, dotyczące się 16 Polaków zawerbowannych po 2 franki dziennie, dla uskutecznienia wybuchu spisku przeciwko władzom krajowym. Przez oświadczenie wasze panowie, odpychacie z całą mocą podejrzenie, że żaden z was nie miał udziału w spisku ; podobną deklaracją z waszéj strony pojmuję, ona przynosi wam zaszczyt, a ja z méj strony, nie mogę jak ją zatwierdzić, i uwiadomić was, że nic nie widzę coby mogło się sprzeciwiać, abyście dali jéj ogłoszenie publiczne takie, jakie uznacie za najdogodniejsze.

Raczcie przyjąć i. t. d.

(podpisano) Fernelmont pr. sądu appelacijnego w Bruxelli.

— Polacy w Wersalu rozesłali ogłoszenie że w dniu 15 b. m. robią obchód żałobny, na pamiątkę męczenników wolności Polski.

— *Lipiński Benedykt* zechce się zgłosić do redakcji *Orła Białego* w swym własnym interesie.

— Numer niniejszy rozpoczyna kwartał drugi. Prenumeratorowie zechcą pospieszyć z nadsyłaniem zaległości należnéj. Wszelkie listy i przesyłki, adressowane być winny *franco* à Mr Sarmata, rue Léopold No 98. D. faubourg de Namur, à Bruxelles.

W DRUKARNI J.-H. BRIARD, W BRUXELLI DNIA 19 LUTEGO, 1842 ROKU.